Łódź, 20/II 1900 r.

№ 41.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Wtorek, dnia 8 (20) lutego 1900 r.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Redakcya w ŁODZI, ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Wtorek: Leona M.
Środa: Maksymina B.
Czwartek: Katedry św.
Piątek: Piotra Damiana.
Sobota: Macieja Apostoła.
Niedziela: Zygfryda B. W.
Poniedziałek: Aleksandra.

Wschód: g. 7 m. 8.
Zachód: g. 5 m. 22.
Dług. dnia: g. 10 m. 14.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Onosława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3. Czasowa wystawa obrazów Batowskiego i Tetmajera.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31. Czasowa wystawa obrazu „Nad przepaścią“ Przybylskiego.

TEATR ZIMOWY „Victoria“ (ul. Piotrkowska № 67). Przedstawienia niemia.

WIELKI KONCERT dobroczynny w Sali Koncertowej przy ul. Dzielnej, ze współudziałem chórów: „Lutni“, niemieckiego Towarzystwa śpiewaczego, szkoły muzycznej braci Hanickich, pań: Emilii Tauber, Wandy Gruszczyńskiej, Kossakowskiej i Eweliny Wróblewskiej, oraz pp.: Melcera, Birnbauma, Maryana Winklera i Zelwerowicza. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

CYRK Devigné'go na Zielonym Rynku. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.

Drzewostan w Łodzi.

Łódź dzisiejsza uderza każdego ubóstwem swego zadrzewienia, brakiem parków i ogrodów, które gdzieindziej w urządzeniachmiast wysunięto na plan pierwszy i podniesiono do znaczenia prawdziwych zbiorników zdrowia. Tymczasem powietrze łódzkie, zatrute i przesycone chorobotwórczemi miazmatami w straszny sposób eksploatuje zdrowie mieszkańców podczas miesięcy letnich, potęgując znakomicie antysanitarne i antyhygieniczne czynniki. I nic dziwnego. Oprócz lasów dymiących wokoło kominów, miasto wypełnione jest po brzegi mieszkalnemi koszarami, owemi „grobami żyjących“, pośród których, już nie ogród, ale jakąśkolwiek zieloność, należy do prawdziwych osobliwości.

Mamy wprawdzie ogród publiczny przy kolei, ale ten bywa otwierany zbyt późno zrana, a zamykany zbyt wcześnie z wieczora; zaś nowozałożony park miejski przy ulicy Mikołajewskiej, jako bardzo jeszcze młody, nie może dać pożądanego w lecie chłodu i cienia.

Gdy przyjmiemy nawet w rachubę tych kilka ogrodów, które przedsiębiorczość zamienia w lecie na prawdziwe przybytki Gambrynusa, podochocone grą „koncertujących“ orkiestr, to i tak przyjść musimy do wniosku, że obecny drzewostan Łodzi jest wprost urągowiskiem w dobie usiłowań, podejmowanych w szerokim świecie w kierunku podniesienia warunków hygienicznych i sanitarnych, pominąwszy już nawet całkiem stronę estetyczną, nie pozostającą przecież bez wrażenia na społeczeństwa cywilizowane. To ogołocenie miasta z zieleni odbyło się w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu, gdy poczęła zalewać Łódź fala spekulantów-groszorobów, usuwających bez ceremonii napotykane po drodze drzewa i ogrody.

Ofiarą gorączki spekulacyjnej padały nawet ogrody prywatne w obrębie miasta, które porwał przed kilku laty jakiś paroksyzm budowlany, zakończony w następstwie milionowym krachem. Pragnąc wyzyskać każdą piędź ziemi, wycięto, co się wyciąć dało i w ten sposób znikły z powierzchni drzewa, a wystrzeliły w górę niebotyczne kominy, których im więcej przybywało, tem mniej pozostawało ozonującej zieleni.

Stała się więc miastu podwójna krzywda, bo odjęto mu to, co je zatruwa i zanieczyszcza. Spekulanci i przedsiębiorcy, zarabiali krocie na wykarczowanych placach, zabudowanych na prawo i na lewo. Pozostało trochę zieloności na przedmieściach, lecz w miarę rozszerzania się terytoryum miasta, natura ustępowała przewadze niekiedy, zatracając swój pozór sielankowy, którego niedawnego śladu napróżno dziś szukać. Wprawdzie właściciele pozamiejskich gruntów, przywiązani tradycyjnie do karmicielki ziemi, często stawiali opór kuszącym propozycyom, olśnieni jednak tysiącami spekulantów, ulegli powoli, pozbywszy się w końcu całej ojcowizny.

W ten sposób wyniszczano wokoło siebie, na odległości kilku wiorst wszelką zieloność i chyba nieprędko zatrą się ślady tego zamachu, którego skutki odbiły się ujemnie nietylko na stronie estetycznej miasta, lecz przedewszystkiem na jego zdrowotności, podkopanej ręką nowoczesnych wandali.

Zdawało się, że w takich warunkach pomyślą ojcowie miasta o zadrzewieniu szerszych przynajmniej ulic, których na krańcach pozo-

stało dość wiele. Dotąd jednak zaledwie ulica Spacerowa oraz t. zw. „Pasaż Szulca“ paraduje dość okazale w swojej tualecie zielonej. Lecz czy to wystarczy, uwzględniwszy nawet arystokratyczny Helenów, na potrzeby miasta, które przy swoim charakterze wielkiego ogniska przemysłowego, skazuje trzykroć przeszło tysięcy mieszkańców na oddychanie zakaźnem powietrzem i trującemi wyziewami fabryk!

Ażeby naprawić złe i zapobiedz mu w przyszłości, należałoby zawczasu pomyśleć o utworzeniu naokoło Łodzi całego szeregu ogrodów i parków, które, posiadając obszerność przynajmniej kilkowłókową, stanowićby mogły istotne zbiorniki świeżego powietrza i miejsca wytchnienia dla rosnącej ciągle i szybko ludności. Przewidując dalszy i znaczny rozrost Łodzi, należy się starać, aby na przyszłość nie powtórzyło się to, co się dzieje obecnie. Ponieważ niema już u nas większych placów, które dałyby się zamienić na parki i ogrody, przeciwnie nawet i te, które są, ulegają ciągłemu zabudowywaniu na cele przedsiębiorcze, przeto miasto powinnoby nabywać pozamiejskie przestrzenie na warunkach przystępnych jeszcze dziś, gdy domy i fabryki do nich nie dosięgły, a ziemię zamiast na łokcie można jeszcze kupować na morgi.

———

Na dalekiej Północy.

—:—

I.

We wstępie do Holandyi, pisze Amicis, że jeśli ktoś po raz pierwszy patrzy na mapę tego kraju, to mu się wydaje niemożliwem, aby kraj taki mógł istnieć na świecie, i że trudno na pierwszy rzut oka zrozumieć, czego znajduje się w nim więcej: wody czy ziemi, i czy Holandya bardziej do lądu czy do morza należy.

„Widząc — powiada on — te ściśnięte i porozrywane wybrzeża holenderskie, te głębokie zatoki, te wielkie rzeki, które straciwszy swój pozór pierwotny, zdają się do morza wlewać inne morza, to morze, co się w rzeki zmienia i w ląd się zagłębia, dzieląc go na archipelagi, te jeziora, bagna i tę sieć krzyżujących się kanałów, zdaje nam się rzeczą niepodobną, aby kraj tak zalany, tak przesiąknięty wodą, nie miał lada chwila rozpłynąć się i zniknąć bez śladu. I, dodaje, że spoglądając na Holandyę, zdaje się nie wątpić o tem, iż wyłącznymi jej mieszkańcami są jedynie bobry i foki, i jeżeli są śmiałkowie, co ten kraj zamieszkują, to ci śmiałkowie nie mogą chyba nigdy zasypiać bez niekłamanej trwogi w sercu“.

Jeśli każdy kto miał przed oczami mapę Holandyi, przyzna, że Amicis ma do pewnego stopnia słuszność, to cóż dopiero powiedzieć można o tym, kto zamierzywszy zboczyć z utartych szlaków, po których krążą legiony turystów w Europie, na rozłożonej przed nim szczegółowej mapie Finlandyi, kreślił kierunki projektowanych po tym kraju dróg. Jeżeli bo Holandya posiada ściśnięte i porozrywane wybrzeża, głębokie zatoki, jeziora, bagna i sieć krzyżujących się kanałów, to Finlandya ma ich daleko więcej, jeśli patrząc na mapę pierwszego kraju, ma się wątpliwość co w nim przeważa, woda czy ląd, to wątpliwość ta powstaje w daleko wyższym stopniu, gdy się zagłębia w kartę odległej ojczyzny Runeberga. A kiedy połapawszy się nareszcie w tym labiryncie wązkich skrawków ziemi i długich, niby nici, linij wodnych, krzyżujących się z sobą w dziwny sposób w Holandyi, powiada się sobie za głośnym podróżopisarzem w duchu, że na tym żywiole, który miejscami przestawszy być wodą, nie zaczął jeszcze być lądem, tylko foki i bobry mieszkać mogą, i że jeżeli kaprys natury rzucił tam także śmiałka człowieka, to ten śmiałek bez trwogi w sercu głowy składać nie może do spoczynku, to o ileż śmielej to wszystko zastosować można do Finlandyi, gdzie wyższa wola i siła nad ludzkie wyższa, pomieszały z sobą żywioły, wyłączające się wzajemnie w stopniu o ileż niż tam wyższym i gdzie co więcej dla wytworzenia warunków życia bez porównania cięższych i trudniejszych, do tego chaosu terenu, dodały nieznaną w Holandyi niemiłosierną srogość aury.

Rozłóżmy przed sobą mapę Finlandyi i spowiadajmy się głośno z wrażeń, jakie wywołuje w nas jej obraz.

Widzimy co? Że na najwyższym krańcu Europy, w kącie zamkniętym dwoma burzliwemi morzami, rozciąga się długi i wązki kraj, że ten kraj wpuszczony dwiema ścianami w morze, od zachodu i południa potargany jest wciskającemi się w głąb lądu zatokami, że brzeg jego niby ziarnkami maku usiane są archipelagiem małych i niezliczonych wysp. A kiedy odwróciwszy wzrok od tych dziwnych i nie spotykanych gdzieindziej brzegów, skierujemy go do wnętrza kraju, to ze zdumieniem prawdziwem spostrzeżemy, że to wnętrze podobne jest do olbrzymiej powierzchni morza, na szmaragdowych falach którego pływają grupy większych i mniejszych wysp, przeciętych znowu nitkami kanałów i zatok krających je na większe i mniejsze części.

Wpatrujemy się w dziwaczny ten obraz uważniej, oryentujemy się w mapie środka tego kraju lepiej, i widzimy, że to nie morze rozlewa się na jego powierzchni, ale jeziora, że te jeziora do żadnych na świecie niepodobne, raz w naturalny, to znowu w sztuczny sposób komunikują się z sobą, że co więcej nie będąc morzem, są jak gdyby przedłużeniem morza, wody swoje łączą bowiem z jego wodami.

Wtedy przychodzi nam na myśl, że Finlandya od niepamiętnych czasów zwie się krajem tysiąca jezior, że na tych jeziorach wedle przekonania ludu znajdować się ma tysiące wysp i powiadamy sobie w duchu, iż jeśli Amicis pisząc swoją „Holandyę“, słusznie zaznaczył, że patrząc na jej mapę, nie wie się dokładnie, do czego ona więcej należy, do morza czy do lądu, to gdyby się był przyjrzał uważnie obrazowi Finlandyi, niewątpliwie zaakcentowałby z naciskiem, że uwaga ta w daleko wyższym stopniu zastosowaną może być do tego kraju.

Tak się myśli, gdy się na mapę Finlandyi patrzy, a cóż dopiero, gdy się nogą na jej gruncie postawi, gdy się w piersi powietrze jej wciągnie.

Stanisław Bełza.

(D. c. n.)

———

KRONIKA.

—·—

Nabożeństwa. W przyszłą niedzielę w kościele poklasztornym w Brzezinach rozpocznie się 40-godzinne nabożeństwo ku czci Przenajświętszego Sakramentu z kazaniem ks. Bieleckiego z Gałkowa.

Takież nabożeństwo odprawiać się będzie i w Łodzi w kościele Najśw. Maryi Panny.

Podatek drogowy. Jak wykazują dane urzędowe, w ciągu ostatnich lat 10-iu (1890—1899)—10% podatek drogowy od handlowych, tytoniowych i trunkowych patentów przedstawia się jak następuje: w r. 1890—rb. 22,102; w r. 1891—rb. 24,254 kop. 44; w r. 1891—rb. 23,926 kop. 64; w r. 1892—32,349 kop. 27; w r. 1893 — 36,292 kop. 34; w r. 1894—rb. 39,190 kop. 10; w r. 1895—rb. 42,588 kop. 95; w r. 1896—rb. 48,044 kop. 63; w r. 1897—rb. 32,562 kop. 19; w r. 1898—rb. 43,681 kop. 53; w r. 1899—rb. 47,576 kop. 81, czyli razem w ciągu lat dziesięciu otrzymano rb. 392,583 kop. 72.

Z policyi. Przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego:

Komisarze 2 i 4 cyrkułu r. dw. baron Huene von Hoeningen i ass. kol. książe Awałow; starsi pomocnicy 2 i 4 cyrkułu Popow i Wattman.

Młodsi pisarze 2-go i 4-go cyrkułu Biederman i Turczyński.

(Pietr. Gub. Wied.).

Bal maskowy. Na rzecz Towarzystwa dobroczynności urządzony zostanie w niedzielę dn.

---

6)

Hrabia L. N. Tołstoj.

ODRODZENIE,

Powieść w 3 częściach.

Tłómaczenie z rosyjskiego Wł. Rat.

———

(Dalszy ciąg — patrz № 40).

Kobieta ta wciągnęła Niechludowa w stosunki miłosne ze sobą; stawały się one dlań coraz więcej krępującemi i jednocześnie coraz wstrętniejszemi.

Początkowo Niechludow nie zdołał oprzeć się pokusie, następnie poczuwał się do winy względem niej i nie mógł zerwać stosunków bez jej zgody. To właśnie było przyczyną, że Niechludow nie uważał siebie za uprawnionego do oświadczenia się Korczaginej, choćby nawet sobie tego życzył.

Na stole leżał list od męża tej kobiety. Poznawszy charakter jego pisma, Niechludow zarumienił się i poczuł w sobie przybytek energii; uczucia tego doświadczał zawsze, gdy czuł zbliżające się niebezpieczeństwo.

Wzburzenie jego było zbyteczne; mąż jej, marszałek szlachty powiatu, w którym Niechludow posiadał dobra, zawiadamiał go, że w końcu maja odbędzie się nadzwyczajne zebranie „ziemstwa;“ prosi księcia, by na nie przybył i zabrał głos w obradach nad sprawami szkolnictwa, dróg podjazdowych; pomoc jego tem niezbędniejsza, że partya konserwatywna zamierza wszcząć energiczną opozycyę.

Marszałek był liberałem; pochłaniała go w zupełności walka stronnictw w powiecie, o nieszczęściach swego pożycia domowego nic nie wiedział.

Niechludow przypomniał sobie wszystkie męczarnie moralne, jakie przechodził z powodu tego „nieszczęśliwego“ człowieka.

Odżyły w nim różne wspomnienia: raz zdawało mu się, że mąż już wie o wszystkiem; był przygotowany na pojedynek, postanowił wystrzelić w powietrze. Inna znów scena stanęła mu przed oczyma: ona przyleciała w rozpaczy nad staw i miała zamiar utopić się; on latał i szukał jej wszędzie.

„Nie mogę teraz jechać i nic zrobić, dopókąd nie otrzymam od niej odpowiedzi“—pomyślał Niechludow.

Przeszło już tydzień, jak do niej pisał. List był trzymany w tonie stanowczym, Niechludow uznawał siebie za winnego; gotów był odpokutować swoją winę; dla jej szczęścia uznawał za niezbędne zerwać stosunek. Na ten właśnie list oczekiwał odpowiedzi. To, że jej dotąd nie otrzymał, było po części dobrym znakiem.

Gdyby nie zgadzała się na zerwanie, dawno by już napisała lub sama przyjechała, jak to nieraz czyniła.

Do Niechludowa doszły wieści, że koło niej kręcił się jakiś oficer; wzbudzało to w nim zazdrość i jednocześnie cieszyło go: miał nadzieję wyswobodzenia się z dwuznacznej pozycyi, w jakiej się znajdował; musiał bowiem wiecznie kłamać.

Drugi list był od administratora dóbr. Donosił, że Niechludow musi przyjechać, aby załatwić sprawy spadkowe, oraz powziąć decyzyę, jak prowadzić nadal gospodarkę: czy tak, jak się to działo przy nieboszczce jego matce, czy też tak, jak w swoim czasie proponował ś. p. księżnie i obecnie poleca młodemu księciu — zwiększyć inwentarz i nie dzierżawić więcej ziemi chłopom, a eksploatować ją na własny rachunek. Zdaniem administratora, projekt jego obiecuje znaczne korzyści. Oprócz tego tłómaczył się z opóźnienia w wysłaniu raty, przypadającej na pierwszego w ilości 3000 rb. Nie mógł bowiem zebrać pieniędzy; włościanie są niesumienni i trzeba było zwrócić się o pomoc do władzy.

List ten różnorodne wrażenia wywołał u Niechludowa: był on mu miłym, i jednocześnie przykrym.

Miłem mu było poczucie, że jest właścicielem olbrzymich dóbr, przykrym stosunek do włościan.

Gdy był młodzieńcem, zachwycały go teorye Herberta Spencera. Swego czasu, jako posiadacza wielkiej własności ziemskiej, niezmiernie zainteresowało go dzieło „Social statics“, a zwłaszcza przewodnia myśl, że istnienie prywatnej własności ziemskiej niezgodnem jest z zasadami sprawiedliwości. Ze szczerością i otwartością, właściwą młodzieńczym latom, twierdził wówczas, że ziemia nie może stanowić własności prywatnej.

Sprawa ta tak go pochłaniała, że w uniwersytecie pisał dzieło o własności ziemskiej; mało tego—część gruntu, własność swoją osobistą, którą otrzymał w spadku po ojcu, rozdał chłopom, nie chcąc, wbrew swoim przekonaniom, być posiadaczem ziemi.

(D. c. n.)

25 lutego w sali koncertowej wielki bal maskowy. Panie będą mogły wejść tylko w maskach, panowie we frakach. Bilety wcześniej można nabywać w księgarni Schatkiego.

Koncert dobroczynny. W programie, umieszczonym we wczorajszym numerze, opuszczono jeden numer, mianowicie produkcye Szkoły muzycznej; grać będzie utalentowany skrzypek Szwarcenstein. W układzie porządkowym numerów zaszły również małe zmiany.

Z Tow. muzycznego. Na program wczorajszego wieczorku złożyły się:

1. Mozart. 177 kwartet na dwoje skrzypiec: altówkę i wiolonczelę.

Adagio. Allegro. Andante cantabile. Menuet Molto allegro. Wyk. pp B. Ginsberg. R. Schulz, H. Seidemann, J. Birnbaum.

2. F. Mendelssohn. Variationes concertantes na wiolonczelę i fortepian. Wyk. pp. J. Birnbaum i H. Melcer.

3. G. Sgambatti. Andante solennè na skrzypce, altówkę, harmonium, wiolonczelę i kontrabas (Te deum laudamus). Wyk. pp. B. Ginsberg, St. Seidemann, prof. A. Grudziński, E. Wicke i H. Goebel.

4. a) Dawydoff. Romans sans paroles.
b) Holzmann. Serenada. Wykona p. J. Birnbaum.

Wykonawców przyjmowano bardzo życzliwie; gorąco oklaskiwano waracye Mendelssohna i grę p, J. Birnbauma.

Z „Lutni." Dnia 24 w lokalu „Lutni" odbędzie się ostatni w tym karnawale wieczorek tańcujący. Na wieczorek ten wybiera się wielu członków ze swemi rodzinami.

Sekcya techniczna. Zarząd Sekcyi technicznej ma honor zawiadomić, że w dniu 23 b. m. o godz. 8½ wieczorem odbędzie się posiedzenie członków w sali Grand Hotelu. Porządek dzienny: 1) objaśnienie na rysunkach przyrządu do mierzenia i ważenia cieczy—wynalazku p. Schröttera. 2) Sprawy bieżące. 3) Skrzynka zapytań.

Z balu kelnerów. W dniu wczorajszym w sali koncertowej odbył się bal kelnerów łódzkich. W sali, przybranej egzotycznemi roślinami, zebrali się stowarzyszeni i zaproszeni goście w liczbie około 200 osób. Tańce rozpoczęto walcem. Do pierwszego kontredansa stanęło 75 par; zakończono zabawę białym mazurem o godz. 7 rano.

Tow. opieki nad zwierzętami. Od bardzo dawna w mieście naszem pożądane Towarzystwo opieki nad zwierzętami utworzone zostało przed dwoma blizko laty i na dobre dziś rozpoczęło swoją działalność, łagodząc smutną dolę łódzkich koni, których przeznaczenie w usługach naszych dorożkarzy nie wzbudza zapewne w żadnym czworonogu zazdrości...

Dla czegóż jednak piękna działalność członków Towarzystwa spotyka na swej drodze przeszkody i tak często niemiłe następstwa swego trudu w sprawie szerokiego zakresu niesienia ulgi zwierzętom, nie mogącym się skarżyć, a świadczyć jedynie o swej krzywdzie krwawemi bokami i niemocą.

Wielu woźniców łódzkich nie zna zupełnie celów i spraw towarzystwa, a wprost śmiesznemi wydają się dla nich uwagi członków. „Mój kuń, nic komu do tego"—oto jedna z odpowiedzi nieludzkiego furmana, „kuń i baba są do bicia stworzone"—jeden z jego aforyzmów, a przekonać go o niesłuszności poglądu, może jedynie władza policyjna...

Stójkowy na zażalenie członka sporządza protokół, sprawa idzie do sądu, poczem przedstawiciel towarzystwa otrzymuje wezwanie i zjawić się w sądzie jest obowiązany, inaczej działalność jego pozostaje bez skutków, Wyobraźmy sobie tedy, że wobec nadużyć łódzkich furmanów, członek aresztuje codziennie ich kilkunastu, wtedy przez pewien czas musi znosić następstwa tyluż spraw codziennie, ergo wyrzec się posady i innych obowiązków i pełnić jedynie obowiązki członka, za wynagrodzeniem zadowolenia moralnego, za które, jak wiadomo, nigdzie obiadu kupić nie można...

A wtedy może społeczeństwo stworzy konieczne dodatkowe Towarzystwo opieki nad członkami. Inaczej, wobec dotychczasowego urządzenia gorliwie swych obowiązków spełniać nie mogą, czyli, że towarzystwo stanowi honorowy obowiązek—tytuł bez czynu...

Czy konieczną jest zatem obecność w sądzie oskarżającego; mógłby, sądzę, zastąpić go skutecznie świadek—stójkowy, o ile oczywiście pamięć jego ogarnie wszystkie liczne wypadki.

W każdym razie źle jest, jak jest, a coś w sprawie ułatwienia uciążliwych obowiązków obmyśleć należy koniecznie, inaczej piękny cel Towarzystwa stanie się jeszcze jednym więcej chybionym projektem.

Komitet I-ej ochrony ma honor podać do publicznej wiadomości rezultat z przedstawienia w teatrze „Victoria", które odbyło się dnia 9 listopada 1899 r. na dochód tejże ochrony.

Ze sprzedaży biletów wpłynęło 704 rb. 80 kop., z naddatków 114 rb., ze sprzedaży programów 46 rb. 20 kop. Ogółem 865 rb.

Rozchody: panu Wołowskiemu 200 rb., druk zaproszeń i programów 4 rb. 50 kop., koperty i drobne wydatki 2 rb. 20 kop., inkasentowi 3 rb., % na biednych 21 rb. 10 kop. Ogółem 230 rb. 80 kop.—Pozostaje 643 rb. 20 kop.

Naddatki nadesłali pp.: Kunitzer, Geyer, Grohman, Lukenbach i Małachowski po 10 rb.; Ign. Poznańscy, T. Trenkler i adw. Borowscy po 5 rb.; Chełmińscy, Ed. Heyman, dr. Rontaler i Raczkowski po 3 rb.; ks. prałat hr. Łubieński, ks. kanonik Szmidel, dr. Markowski, dr. Golc, L. Meylert, Kijas, Stefanus, Weiss i Roszkowski po 2 rb.; dr. E. Jasiński, Reineke, Poleski, I. Birnbaum, dr. Hoffrichter, Lipkowski i dr. Jelnicki po 1 rb. 50 kop.; Chądzyńscy, Leinweber, L. Golc, dr. Maybaum, adwokat Steyman, adw. Zachert, Ign. Knapscy i Robowscy po 1 rb.; Pośpieszyński 50 kop.

Komitet uważa sobie za miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim osobom, które raczyły przyczynić się do tak pomyślnego rezultatu.

Przewodnicząca M. Wścieklicowa.
Sekretarka A. Olszewska.

Ofiary. Złożono w naszej redakcyi bezimiennie dla 3 wdów rb. 3.

P. Kwaśniewski na wpisy dla niezamożnych uczniów 1 rb.

Pp. Barscy (Pańska 71) zadeklarowali 10 ćwiartek kartofli dla biednych.

Z powodu mylnych pogłosek, szerzonych przez J. H. w fabryce Towarz. Akc. K. Scheiblera o pp. O. H. i A. W., uznając ich bezzasadność, złożył tenże J. H. na Pogotowie ratunkowe rb. 3.

Stasia Oj. 5 kop. dla biednych zamiast kupienia cukierków.

Z bibliografii. Dr. Stanisław Serkowski.—Mleko i bakterye. Warszawa. 1900. Str. 129.

Autor tej pracy jest jednym z nielicznych u nas lekarzy-hygienistów. Jeśli bowiem szczupłą jest garstka lekarzy-praktyków, którzy uprawiają i hygienę naukowo, to liczba specyalistów-hygienistów u nas da się „na pięciu palcach" wyliczyć. A to z powodów bardzo łatwych do zrozumienia. Hygienistą może być lekarz, który otrzymał dodatkowe specyalne wykształcenie laboratoryjne i praktyczne, na co musi poświęcić, po ukończeniu uniwersytetu, lat parę. Po tem musi, zerwawszy z zawodem lekarza-praktyka, uprawiać specyalną niwę hygieny w zakładach odpowiednio urządzonych i mając materyał odpowiedni do pracy. Wreszcie—musi za tę swą pracę być wynagradzany odpowiednio, by się mógł wyżywić.

Nie dziw, że u nas mało hygienistów, kiedy ani pracowni hygienicznych, ani stanowisk odpowiednich w naszym kraju, prawie że wcale nie ma.

To też i taka książka jak „Mleko i bakterye" napisana być musi nie jako podręcznik dla pracujących w laboratoryach rozbiorowych (bo takich jest w kraju kilka), lecz jako rys ogólny hygieny mleka, dostępny dla lekarzy i wykształconych laików.

Jako autor szeregu prac z dziedziny bakteryologii i hygieny produktów spożywczych. Dr. Serkowski zasługuje na zaufanie zupełne, że treść jego pracy stoi na wysokości współczesnej wiedzy. To też pomijamy ocenę szczegółową, ograniczając się do zwrócenia uwagi ogółu na tę pracę. Wszak niema rodziny, w którejby mleko i jego produkty nie były niemal w codziennem użyciu.

Ceny targowe na Zielonym Rynku: Funt mięsa wołowego 13—14 kop., funt mięsa wieprzowego 13—16 kop., kaczka 75—90 kop., gęś od 1 rb. 50 kop. do 2 rb., indyk od 2 rb. 50 kop. do 3 rb. 50 kop., zając od 90 kop. do 1 rb. 20 kop., kuropatwa 85 kop., kwarta mleka 6 kop., kwarta masła od 75—90 kop., kwarta kaszy jaglanej 12 k., kwarta kaszy perłowej 12 kop., kwarta kaszy pszennej 13—14 kop., cytryna 2 kop., pomarańcz od 3—5 kop.

Ceny paszy na Szpitalnym Placu: Cetnar siana 90 k. do 1 rb. cetnar koniczyny od 1 rb. do 1 rb. 20 k.

Ze Zgierza. Dowiadujemy się, że pensya Emmy Kitzman opuszcza Zgierz. Przełożona, uzyskawszy pozwolenie władzy, zamierza od roku szkolnego przenieść się do Warszawy. Przyczyną tego kroku było brak szerszego pola działania, gdyż zgierzanie przeważnie ograniczali się do programu dwuklasowego. Po ukończeniu tego kursu albo wycofywali dzieci ze szkoły, albo wywozili na pensye do Łodzi lub Warszawy. Zgierzanie z żalem żegnają zacną przełożoną, która odznaczała się dużą tolerancyą i przychodziła chętnie biednym uczenicom z pomocą.

Kary. Na mocy §§ I i VI obowiązkowego postanowienia warszawskiego generał-gubernatora, niżej wymienieni właściciele i współwłaściciele domów skazani zostali na karę:

№ 14 na ulicy Borejsza (Żubardż) Karol Lipkin; № 12 na ulicy Aleksandryjskiej Icek Pietrokowski i Szulim Rajbenbach; № 29 na ulicy Dębowskiej Małka Bąbel, Szlama Brzeziński, Moszek Adler i Abram Rozencwajg. Pierwszych dwóch każdy po 2 rb., ostatnich po 4 ruble. Oprócz tego 25 stróży domów skazanych zostało na karę pieniężną po 2 ruble.

Pożar. Dziś o godzinie 12 w południe wybuchł pożar w fabryce tasiemek Tomasza Bialera, mieszczącej się przy ul. Widzewskiej pod № 92. Fabryka ta znajduje się w podwórzu. Pożar wszczął się na pierwszem piętrze w przędzalni i wkrótce przeniósł się na drugie piętro. Dzięki tylko energicznej pomocy straży, pożar został umiejscowiony, tak, że dach nawet na fabryce nie spłonął. Mimo to straty są znaczne, bo sporo towaru uległo zepsuciu. Pierwszy na miejsce pożaru przybył II oddział straży, następnie I, III i straż Poznańskiego.

Pożar ugaszony został o godz. 2-ej. Straty pokryje ubezpieczenie.

Z WARSZAWY.

Konkursy. Księgarnia Teodora Paprockiego i S-ki ogłasza konkursy działami, przeznaczając na ten cel 2,000 rubli nagrody.

Konkurs I. Na powieść historyczną z dziejów naszych, napisaną barwnie i żywotnie, stanowiącą zamkniętą w sobie całość, objętości najwyżej dwóch tomów zwykłej szesnastki (głównie pożądane są prace objętości jednego tomu). Najlepszej pracy przyznana będzie nagroda w wysokości 700 rubli.

Konkurs II. Na powieść obyczajowo-społeczną, stanowiącą zamkniętą w sobie całość, przyczem autorom pozostawia się zupełną swobodę w wyborze tematu i obrobieniu treści. Objętość wynosić ma najwyżej dwa tomy zwykłej szesnastki (głównie pożądane są prace objętości jednego tomu). Za najlepszą pracę przyznana będzie nagroda w ilości 500 rubli.

Konkurs III. Na powieść dla młodzieży płci obojga w wieku od lat 14—17, napisaną barwnie, żywo i pouczająco. Objętość wynosić winna najwyżej 15 arkuszy druku.

W dziale tym przyznane będą dwie nagrody: Nagroda I w ilość 250 rubli, nagroda II w ilości 100 rubli.

Konkurs IV. Na dzieło ilustrowane z zakresu rękodzielnictwa popularnie napisane. Każda praca winna zawierać podręcznik zupełny i przystępny z 6 rzemiosł do wyboru i uznania autora. Objętość dzieła nie powinna przenosić 20 arkuszy druku. Nagrody w tym dziale wynoszą: Nagroda I rubli 300, nagroda II rubli 150.

Nagrodzone I i II nagrodą prace pozostają własnością księgarni Teodora Paprockiego i S-ki i będą wydane w najkrótszym czasie.

Pozostałe powieści i dzieła o rękodzielnictwie, o ile je sędziowie wyróżnią, będą odznaczone zaszczytnemi wzmiankami, przyczem księgarnia Teodora Paprockiego i S-ki zastrzega sobie pierwszeństwo wydania nadesłanych na konkurs powieści i prac za cenę umówioną z autorami.

Utwory nadsyłane nie powinny być przedtem nigdzie drukowane.

Termin ostateczny nadsyłania rękopisów oznacza się na dzień 15 sierpnia 1900 roku, pod adresem księgarni Teodora Paprockiego w Warszawie, Nowy-Świat № 41.

Lista sędziów konkursowym w każdym dziale ogłoszona będzie niebawem.

Nagrody we wszystkich działach będą bezwarunkowo przyznane i konkurs przedłużanym nie będzie.

Z KRAJU.

Tomaszów Rawski. Potrzeba prawdziwie takiej miary człowieka, jakim jest nasz doktór Rode, aby przy równie wysiłkowej pracy, znaleść czas obok badania pulsu pacyentów i na badanie pulsu społeczeństwa wpośród którego się żyje. Otóż za sprawą tego badania utworzyła się instytucya, do której od dawień dawna wyciągały się ręce nędzy i starczego niedołęstwa tutejszego.

Dnia 28-go stycznia 1899 r. ustawa Towarzystwa dobroczynności uzyskała zatwierdzenie władzy. Dnia 3 lutego r. b. w sali klubowej odbył się bal, celem powiększenia funduszów Towarzystwa, którego gospodarzami byli pp.: dr. Jan Rode, adwokat Jan Morsztynkiewicz, dr. Rudolf i Feliks Bornstein. Bawiono się wybornie, czemu jednak przypisać absolutną abstynencyę towarzystwa żydowskiego pozostawia się do rozstrzygnięcia chińskiej etykiecie Tomaszowa, jakiej równej nie znajdzie nawet w „Mysikiszkach". Tańce przeciągnęły się do 8-ej rano. Czystego dochodu przybyło kasie Towarzystwa 200 rubli.

Dnia 10 b. m. Towarzystwo zwołało członków, celem obradowania nad potrzebami i rozwojem instytucyi. Prezesem zarządu obrano jednogłośnie prezesa Towarzystwa d-ra Jana Rode. Dalszy skład stanowią pp.: wice-prezes E. Biederman, sekretarz dr. Rudolf, kasyer A. Landsberg. Zarząd składa się z 12 członków, z tych sekcya 1-sza pp.: Wilamowski i Rubin; sekcya 2-ga pp.: D. Ofman i Paweł Herkner; sekcya 3-cia pp.: Edmund Knothe i Moryc Piesch; sekcya 4-ta pp.: Jan Morsztynkiewicz i I. Halpern. Kandydaci do zarządu pp.: Knabe i Narewski. Komisya rewizyjna pp.: Karol Bartke, Furderer i Topolewski, kandydat p. Teodor Eichler.

Podczas sprawozdania z budżetu wystąpił proboszcz parafii tutejszej ks. kanonik Zając z hojną ofiarą 500 rb., którą złożył na ręce zarządu na założenie i utrzymanie przez pierwsze 2 lata ochrony dla dzieci katolickich.

Opiekunowie rozdzielili się na 7 rewirów, z tych 4 w mieście a 3 za wodą.

Kalisz. W tych dniach odbyło się w Kaliszu pierwsze organizacyjne zebranie syndykatu rolniczego. Zebranie, które zgromadziło 79 obywateli ziemskich z różnych stron gubernii kaliskiej, otworzył prezes syndykatu, p. Wacław Niemojowski z Marchwacza—mową, zakończoną wezwaniem zebranych do wyboru przewodniczącego i biura prezydyalnego. Na wniosek p. Fijałkowskiego z Opatówka na godność tę jednogłośnie powołano p. Niemojowskiego, który ze swej strony zaprosił na sekretarza p. Witolda Romockiego, a na asesorów pp. Wojciecha Wyganowskiego i Kisielnickiego.

W dyskusyi nad pierwszym punktem programu, który brzmiał: „Czy i w jakim czasie urządzić w Kaliszu wystawę gubernialną rolniczo-przemysłową?"

Zabrał głos pan Wyganowski, następnie pan Wroński, redaktor gazety rolniczej i członek sekcyi rolnej, umyślnie przybyły na to zebranie. Po dłuższej dyskusyi w tym przedmiocie obecni przyszli do następujących wniosków: Wystawa rolniczo-przemysłowa powinna się odbyć w Kaliszu nie wcześniej, jak w roku przyszłym. Określenie terminu wystawy, warunków szczegółów i wogóle opracowanie projektu organizacyi wystawy polecają zebrani komitetowi wystawowemu do którego weszli pp. Wyganowski, Niemojowski, Repphan, Radoński, Dzierzbicki, Kwilecki, Boetticher i Łubieński.

Druga z kolei sprawa porządku dziennego: ,,Jakie należy zastosować środki, wobec braku robotników rolnych"—wywołała ożywioną dyskusyę, w której brali udział pp. Wyganowski, Kossowski, Dobek, Gorczycki, Chrzanowski już to dysputując, już to odczytując referaty piśmienne.

Prezes Niemojowski reasumując wszystko to co było w sprawie tej poruszone i podzieliwszy wnioski na doradcze i praktyczne, z tej ostatniej kategoryi rozróżnia projekt utworzenia agentury pracy przy syndykacie kaliskim. Co do pozostałych wniosków, zgodnie z życzeniami p. Grodzickiego, przewodniczący proponuje zamknięcie dyskusyi i obranie komisyi w celu opracowania tak żywotnej sprawy.

Ogólne zebranie jednogłośnie zgodziło się na powyższe wnioski i zaprosiło do komisyi pp.: Fijałkowskiego, Grodzickiego, Groevego, Trepkę, Mierzyńskiego i Góreckiego.

Następnym punktem obrad było odczytanie wniosku o zawiązaniu Stowarzyszenia prawidłowej hodowli inwentarza. Wniosek ten przyjęto i w tym celu obrano specyalną komisyę.

Na zakończenie posiedzenia odczytano sprawozdanie z działalności syndykatu.

Korespondencya.

Berlin, 17 lutego.

Czas wielki, by nowy kierunek w dramacie zdobył sobie sceny berlińskie, gdyż pozion ich obecnie obniża się stale. Ludzie i kierunki, których wystąpienie witano tak radośnie przed dziesięciu laty, okazują dziwne jakieś zmęczenie i wyczerpanie. Rzekłbyś, że t. zw. młodoniemiecki dramat przeżył się w ciągu jednego dziesięciolecia. Daremnie rozglądamy się na scenach berlińskich za sztuką jędrną, o głębszej wartości a przytem odpowiadającą warunkom scenicznym. Residenztheater i Lessingtheater o ile nie przedstawiają oryginalnych płytkich komedyj importują z zagranicy komedye pieprzone, jak „La Dame de chez Maxim" lub „Lord Quex". „Neues Theater" żyje niemieckiemi farsami o naiwności przekraczającej wszelkie wyobrażenie. Toż samo czyni królewski Schauspielhaus. Ostatnia nowość jego "Das Bärenfell" Kadelburga, przypomina czasy Kotzebuego i Benedixa. Podczas gdy bogaty, schorzały wuj wyjeżdża do Włoch, przyszli spadkobiercy jego, ufni w rychłą śmierć „złotego wujaszka", trwonią majątek jego. Lecz wuj wraca nadspodziewanie, zdrów na ciele i umyśle i co gorsza, przywozi z sobą starą przyjaciółkę, z którą się żeni. „Nie dziel skóry niedźwiedziej, póki jej nie masz". W Berliner Theater znowu tryumfuje kierunek pism ilustrowanych: „Złota klatka" Feliksa Philippi, to jakby udramatyzowany romans z „Gartenlaube". Brat jednego z drobnych książąt niemieckich żeni się z mieszczanką pełną urody i cnót. Jeżeli dodam, że ojciec panienki jest fabrykantem i zarazem srogim demokratą, panujący książe zaś konserwatystą z przekonania, zrozumiecie wzru szenie, które ogarnia dobrodusznych widzów przy końcu sztuki.

Najsmutniejsze jednak zjawisko na polu teatru niemieckiego, to widoczny upadek, dziwne obniżenie kierunku pierwszej dotychczas sceny berlińskiej ,,Deutsches Theater". Słusznie zarzucano dyrektorowi Brahmowi w ostatnich już latach, że otoczył teatr swój chińskim murem, otwierając go wyłącznie kilku autorom, których wydała niegdyś ,,Freie Bühne". Jednak Deutsches Theater zasługiwał zawsze na miano pierwszej, przodującej sceny literackiej, gdyż Hauptman, Suderman, Halbe, Fulda, dostarczali mu w każdym sezonie utworów, jeśli nie o wyższej wartości, to zawsze o wyższych aspiracyach. Ze zdumieniem śledziła krytyka i publiczność repertuar Brahma w tym sezonie. Dawał on jedną płytką komedyę po drugiej. Były to sztuki godne takiego ,,Thalia-Theater" lub innej sceny, żyjącej farsami. Lecz kredyt ustalony przez lat dziesięć niemal, nie nadwyręża się tak rychło. Publiczność ciągle jeszcze zapełnia co wieczór salę a krytyka czekała z ufnością ,,właściwych" nowości Brahma. Wszak na początek lutego zapowiedziana była sztuka Hauptmana!

Jakiemże było rozczarowanie publiczności

---

69)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 40).

— Już wiem resztę.

— Kto panu powiedział?

— Domyśliłem się. Mówili o Rapowiczu, że uciekł przed długami, a on uciekł przed nieszczęśliwą miłością.

— Dlaczego przed nieszczęśliwą?—odezwała się łagodnym głosem.

— Bo nie dostał pani.

— Więc mógł uciec tylko przed niesprzyjającemi okolicznościami.

— Więc pani go kocha?

— Kochałam go i kocham. Ale nie upoważniam pana do oświadczenia mu tego wpierw, aż wybadasz go, czy on mnie jeszcze kocha.

— A czyż on ze mną będzie o tem mówił? Zdaje się, że ja nikomu nie powierzyłbym takiej sprawy.

— To źle.

— Dlaczego?

— Bo to w życiu napotyka się tyle przeszkód, plotek i Bóg wie jakich intryg, które mogą na chwilę poróżnić obie strony. Jedno trafne słowo, zwraca ku sobie serca kochające się nieułudną miłością. Gdyby się jednak nie zwierzyć tej trzeciej osobie, przez upór i dumę można ponieść z sobą do grobu nie tylko swoje, ale i obce marzenia, obce szczęście, a tem wszystkiem i żal do siebie i do ludzi. Bezstronni ludzie są w tych sprawach daleko rozsądniejsi, jak strony interesowane. Nie masz pan pojęcia, jakie kwestye powstają między narzeczonymi. Cień, uśmiech jeden, spojrzenie, gotowe stanąć na drodze do szczęścia.

Mówiła to tak dziwnie, z takiem przejęciem, z taką siłą, że ze zdziwieniem podniosłem na nią oczy. Twarz jej bez silniejszych konturów ożywiła się dziwnie, przybierając niezwykły wyraz.

Teraz dopiero, pomyślałem, że panna Szeper może się podobać. Rapowicz, który wogóle w swoich malowidłach nie używał silnych konturów, jaskrawych barw, efektownych świateł, wybrał za swój ideał ten półton, tę miękką niezmiernie twarz Julii.

Rzeczywiście wpatrując się coraz bardziej w te twarz panny Szeper, spostrzegłem dużo znamion talentu Rapowicza. Ta sama miękkość w jego szkicach, te lekkie fałdowanie sukien, to unikanie zasadniczych kolorów, to zacieranie jaskrawości.

Począłem myśleć, że sztuka, którą uprawiamy zawiera zawsze cząstkę naszej indywidualności.

— Więc co pani każe robić? jak postępować?

— Postępuj pan, jak pan chcesz, ale masz się dowiedzieć, czy Rapowicz przestał mnie już kochać.

— A jeżeli kocha panią?

— Wtedy pozostanie jeszcze jedno zadanie, przekonać ojca, że artysta może być również dobrym mężem, jak kupiec.

— Ojciec pani inaczej jednak zapatruje się na tę sprawę. Wspominał mi brata pani, który dużo go kosztował. Wie on, że sztuka i nauka ma prawo obywatelstwa, że jest chlubą i ważnym czynnikiem dla każdego narodu ale, nie jest interesem intratnym.

— Otóż o ten szczegół rozbiło się nasze małżeństwo.

— To źle.

— Zapewne że źle, ale przyznaj się pan, że nie w każdym wieku ma się chęć rachować. Panna Oliwska wyszła za mąż, za kupca, który ją dwa razy w życiu widział. Przyszedł dzień ślubu, ojciec wręczył mu książeczkę kasy oszczędności, a w niej zapisany wkład 10,000 reńskich. Pan młody schował książkę do kieszeni i poszedł do oltarza. Szczęśliwe małżeństwo! Teraz mają troje dzieci i handel im się rozwija. Ale ja pod żadnym pozorem nie poszłabym tak za mąż!

— Zupełną pani ma racyę.

— Niezmiernie żałuję jednej rzeczy, że się malować nie uczyłam. Sztuka ma swój urok.

— Bezwątpienia.

— Kupcowi żal zebranych pieniędzy, bo on na nie całe życie pracował, ale czyż dzieło jedno wyszłe z pod pędzla mistrza nie warte jest zniszczonych 15,000 guldenów?

— Pewnie.

— Pieniądz toczy się po świecie, raz tu, drugi raz tam, dorabiają się go łotrzy, oszuści, a nawet ludzie uczciwi, niektórzy dochodzą drogami spadku... Pieniądz w dziejach jest niczem. Nie piszą o tych co zostawili pieniądze, ale piszą o rzeczach, które przez pieniądze osiągnięto, a więc wspominają o sztuce, gmachach, zakładach dobroczynnych. (D. c. n.).

berlińskiej, kiedy przed kilku dniami dyrektor Brahm oświadczył jednemu z interviewerów, że lekkie komedye, które dawał dotychczas, nie były bynajmniej „zapchajdziurami", lecz wyrazem nowego kierunku, który nadać zamyśla teatrowi swemu. Zdaniem Brahma, nowy ruch dramatyczny wydał już poważny, realistyczny dramat, a zarazem poetyczną fantazyę sceniczną w postaci bajek dramatycznych. Obecnie nadszedł czas nowoczesnej, realistycznej komedyi. Pogląd swój popiera Brahm opinią Hauptmana, któremu komedye wystawione w „Deutsches Theatr", jak np. „Der Vielgeprüfte" Meyer-Förstera, bardzo się miały podobać.

Oświadczenie to wywołało istną konsternacyę w kołach literackich. Nie łudzono się ani na chwilę przypuszczeniem, iżby horoskop literacki p. Brahma, który był krytykiem, zanim został dyrektorem, przedstawiał istotne jego przekonania. Zrozumiano, że formuła literacka sfabrykowaną była ad hoc, by pokryć zwrot ku najpospolitszej polityce kasowej. Brahm zauważył, że sztuki poważne nawet w „Deutsches Theater" mniej znajdują widzów, niż komedye; poszedł tedy drogą pewnego zarobku.

Nowy program literacki Brahma służyć też miał jako wstęp do nowej sztuki Hauptmana, która rozczarowała najgorętszych nawet wielbicieli poety. Dopiero po przedstawieniu długo oczekiwanej tej nowości zrozumiano w pełni, dlaczego Brahm nagle tak gorąco zapłonął dla fars. „Schluck i Jan", nowy utwór głośnego autora, to banalna farsa, osnuta na przestarzałym, zużytym motywie, a przytem pozująca na komedyę Szekspirowską.

Książę, wracający z polowania w licznem towarzystwie, spotyka przed zamkiem dwóch włóczęgów spitych i śpiących. Domyślacie się już, znając Szekspira, Calderona i Fredrę, że na rozkaz księcia wnoszą sennego Jana do zamku, przebierają w stroje złociste, a obudziwszy go, wmawiają w niego, iż jest królem. Potrzebaby istotnie fantazyi nadzwyczajnej i niepospolitego humoru, by z sytuacyi tej wytworzyć nowe efekty. Na domiar w dwóch teatrach berlińskich grywają obecnie sztuki, osnute na tymże samym pomyśle: w Schauspielhaus „Schlaraffenland" Fuldy, a w Metropoltheater „Die verkehrte Welt". Lecz Hauptman nie zadał sobie wcale trudu, by ten żart sceniczny okrasić poezyą lub dowcipem. W szeregu scen po części grubiańskich, po części o nudnej długości okazuje on nam żarłoczność i opilstwo włóczęgi na tronie. Dworzanie, posłuszni skinieniu jego, bawią się znać lepiej, niż publiczność, inaczej bowiem wcześniej by ten żart przerwali. Wreszcie przebrawszy Schlucka za kobietę, przedstawiają go Janowi jako małżonkę jego. Jan wpada we wściekłość, a książę, obawiając się dalszych jego wybryków, podaje mu napój usypiający. Uśpionego Jana wynoszą napowrót pod drzewo, skąd, obudziwszy się, udaje się z Schluckiem wprost—do karczmy.

Słaba ta rzecz, pozbawiona wszelkiej wyższej myśli przewodniej i tendencyi satyrycznej, wlecze się przez całych pięć aktów—w czytaniu książkowem nawet przez sześć—i pisana jest po części wierszem. Lecz okoliczność ta nie nadaje komedyi Hauptmanna bynajmniej charakteru szekspirowskiego. Rzecz ta nie nabiera też oryginalności przez to, że autor nazwał ją „Spiel zu Scherz und Schimpf in fünf Unterbrechungen".

Jedyne, co Hauptmana usprawiedliwia, to okoliczność, że jak sam oświadczył. „Schluck i Jan" stanowi tylko wypoczynek w poważniejszej pracy, intermezzo między dwoma głębszemi dramatami: „Das Hirtenlied" i „Wieland der Schmidt". Miejmy nadzieję, że sztuki te okażą Hauptmana znowu w pełni talentu, bo że jest to poeta prawdziwy, tego dowodzi nawet w „Schluck i Jan" trafna charakterystyka włóczęgów i niektóre obrazy poetyczne.

*

Wobec takiej na wielkich scenach posuchy, nie dziw, że i w styczniu rzecz najcenniejszą z literackiego punktu widzenia dał teatr Secesyi. Wystawił on, po raz pierwszy w tłómaczeniu niemieckiem „Giocondę", ostatnią sztukę Gabryela d'Annunzio. Mimo iż Eleonora Duse i Sara Bernhardt opiekowały się dramatami d'Annunzia, głośny autor „Trionfo della morte" nie obudził dotychczas wiary w dramatopisarskie powołanie swe. Przyznaję bez wahania, że „Gioconda" stoi niezrównanie wyżej niż poprzednie utwory dramatyczne d'Annunzia „Sogno d'un mattina di primavera", „Sogno d'un tramonto d'autunno" i „La citta morta". Lecz i ta sztuka nosi wybitną cechę poematu dramatycznego, dramatu książkowego, nie zaś utworu scenicznego.

Temat i główna linia akcyi są zajmujące i nawet w wysokim stopniu dramatyczne. „Cosa bella mortal passa, e non d'arte": „Piękne dzieło śmiertelne znika, lecz nie dzieło sztuki" — te słowa, zapożyczone u Leonarda da Vinci, wyrażają myśl przewodnią „Giocondy". Piękność w walce z moralnością: oto konflikt sztuki. Moralność, która wkracza w prawa piękności popełnia winę tragiczną i ponieść musi karę, oto teza „Giocondy".

Lucio Settala, młody rzeźbiarz, poślubił kobietę o najszlachetniejszem sercu lecz pozbawioną urody. Piękne ręce—oto jedyny wdzięk Sylwii. Modelka cudownej piękności, Gioconda, dzięki której Lucio wykonał arcydzieło swe „Sfinks", zawładnęła zmysłami i sercem rzeźbiarza. „Nie rzeźbię dusz! — oświadcza Lucio przyjacielowi.—Jestem na to stworzony, by robić posągi. Żona moja nigdy nie była mi przeznaczona. Gdym ujrzał tamtą, myślałem o wszystkich bryłach marmurowych Carrary, by w każdej wykuć jeden z jej ruchów". Daremnie Sylwia czułością stara się odzyskać stracone serce męża. Wreszcie postanawia zmierzyć się ze straszną rywalką. Udaje się do pracowni męża, gdzie spotyka się z Giocondą. Żąda od niej, by ustąpiła z pola, a ulegając samolubstwu miłości, oświadcza, że przemawia w imieniu Lucia. Wówczas w Giocondzie budzi się dzika namiętność.— Zniszczyliście w nim wszystko co było genialnem. Jako artysta Lucio przepadł. Ale Sfinks, do którego go natchnęłam, jest moją, własnością Strzaskam ją!

Gioconda znika za portyerą, zakrywającą dzieło Lucia. Sylwia chce ocalić rzeźbę, lecz już za późno: Sfinks pada i druzgocze jej ręce—wszystko, co miała pięknego.

Kto zna poprzednie dramaty d'Annunzia, zdumiony będzie dramatyczną siłą tej fabuły. Lecz zdumiewające to zjawisko tłómaczy się w sposób nie przemawiający bynajmniej na korzyść dramatopisarskiego talentu d'Annunzia. Oto całe założenie sztuki wzięte jest żywcem z dramatu Henryka Fouquier „Le modele", wystawionego przed kilku laty w Odeonie. D'Annunzio pogłębił sztukę francuską poetycznie i psychologicznie, ale dramatyczne rusztowanie jej oplótł tak obficie opisami epickiemi, lirycznemi improwizacyami i rozprawami akademicznemi, że mamy przed sobą raczej dyalogi filozoficzne niż utwór sceniczny.

Najlepszym zaś dowodem, że d'Annunzio nie jest stworzonym na dramaturga, jest ostatni akt Giocondy, będący umysłową własnością d'Annunzia. Akt ten wypełniają żale Sylwii, którą Lucio opuścił dla Giocondy. Nieszczęśliwa kobieta ukrywająca zdruzgotane ręce w długich rękawach, rozprawia z obłąkanem dziewczęciem nad brzegiem morza. Słyszymy szereg piosenek, które nas niecierpliwią i pytamy się w duszy, czemu poeta nie okazał nam ani razu Lucia w towarzystwie Giocondy, dlaczego w ostatnim akcie nie przedstawił porozumienia się tych dwojga kochanków tragicznych.

Mimo wszystkich tych wad „Gioconda", jako dzieło literackie, przykuwa widza. Z utworu tego wieje wyższe poczucie piękności, wyższa, wyrafinowana kultura estetyczna, której brak Hauptmanom, Sudermanom i całej plejadzie dramaturgów młodoniemieckich.

Rozmaitości.

BASSAMA TEREMTETE.

Pod tym ironicznym tytułem zamieszcza „Strassburger Post" artykuł, oburzający się na pocztę węgierską, że nie przyjmuje przesyłek, adresowanych po niemiecku do miast siedmiogrodzkich, którym nadano urzędowe brzmienie madziarskie. Tak wysłano z Niemiec do Kołoszwaru (dawniej po niemiecku Klausenburg) list zaadresowany w ten sposób:

„An das Institut für Zoologie und vergleichende Anatomie der Universität Klausenburg, Siebenbürgen."

Poczta kołoszwarska list zwróciła z następującym dopiskiem: „Visska!" (co znaczy: odesłać z powrotem). Przyjmuje się przesyłki tylko wtedy, jeżeli zaadresowane są: „Kolozsvar, Ungarn". Podpisał tę uwagę urzędnik poczty Apathy.

Wobec oburzenia szowinistycznych pism niemieckich na nietolerancyę madziarską powiada trafnie „Kölnische Volks-Ztg."

Bardzo słusznie! bardzo słusznie! Żale te są zupełnie uzasadnione, mają tylko jeden haczyk. Obawiamy się bardzo, że panowie Madziarzy sucho odpowiedzą owym wysoko-narodowym pismom niemieckim: Zamieććie najprzód przed waszemi polskiemi drzwiami, tam zachodzą jeszcze gorsze wybryki zaściankowej polityki, aniżeli jest głupota (Eselei) „narodowych" urzędników w Kołoszwarze-Klausenburgu!

SMIERTELNY POCAŁUNEK.

Z Chicago donoszą o dziwnem zdarzeniu. Ośmnastoletnia panna, Florentyna Owens, objęła miejsce buchalterki w jednej z większych kawiarń w Milwaukee-Avenue. Tam razu pewnego, korzystając, iż w pokoju nikogo nie było, jeden z gości podszedł do zajętej swą pracą buchalterki i schwyciwszy ją wpół, wycisnął na jej ustach pocałunek i uciekł. Osobom przybyłym na jej krzyk opowiedziała o całem zajściu, poczem wybuchła spazmatycznym płaczem tak, iż trzeba było w zamkniętym powozie odwieźć ją do domu. Stan jej z każdą chwilą zaczął się pogarszać, oczy poczęły błyszczeć nienaturalnie, policzki pałać. Pod wieczór wpadła w maligne i gorączkę i trzeba ją było gwałtem zatrzymać w łóżku, gdyż chciała gdzieś uciekać. Za poradą lekarza rodzice, sami chorzy, oddali córkę szpitala, gdzie przekonano się wkrótce, iż chora dostała pomięszania zmysłów. Nieszczęśliwą pod strażą dwóch dozorców przeprowadzono do zakładu dla obłąkanych. Tam rzucała się na wszystkich, kto się do niej zbliżał, gryzła, szczypała, drapała. Po kilku dniach męczarni zmarła. Mężczyzny, który się przyczynił do śmierci nieszczęśliwej, nie wyśledzono dotychczas.

Ostatnie wiadomości.

Izba lordów.

Izba lordów zachowała krew zimną i rozwagę angielską, pomimo, że i w tej izbie przeważa sentyment za dalszem prowadzeniem wojny w Afryce południowej. Lordowie nie zamykają atoli oczu na trudności obecnego położenia, na niebezpieczeństwa, zagrażające ze wszech stron Anglii. Uczucie to obawy i niepewności co do dalszego ukształtowania się stosunków angielskich ujawniło się nadzwyczaj wyraźnie na tem posiedzeniu izby lordów, na którem poruszono cały szereg zagadnień wewnętrznej i zagranicznej polityki.

Na samym wstępie lord Dunvaren poruszył przedstawione na jednem z poprzednich posiedzeń przez ministra wojny projekty wojskowe. Zdaniem mówcy projekty te nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb obecnej wojny, choćby nawet nie zaszły żadne nieprzewidziane wypadki natury międzynarodowej. Propozycye ministra wojny nie dają rękojmi; że urządzone będą trwałe reformy, dążące do utworzenia armii, odpowiadającej wymaganiom nowoczesnej sztuki wojennej, a jednocześnie zastosowanej do środków i potrzeb kraju.

W tym samym duchu przemawiał lord Rosebery, który z uwagi na groźne położenie, uważa środki zarządzone przez rząd za niewystarczające. Minister wojny przedstawił wprawdzie na papierze imponującą, bo liczącą 409,000 ludzi armię angielską, mówca nie sądzi jednak, aby liczby te zgadzały się z rzeczywistością, Przedewszystkiem ochotników uważać nie można za żołnierzy; ich wyćwiczenie wojskowe jest prawie żadne.

Wprawdzie obecnie nadchodzą z Afryki południowej pomyślniejsze wieści, anglicy jednak, pomimo że walczą we własnych swych posiadłościach, dotąd nie zdobyli piędzi ziemi. Jeśli okaże się potrzeba wysłania dalszych 50,000 ludzi na plac boju, to urząd wojny znajdzie się w największym kłopocie, skąd wziąć te posiłki. Zarzucićby wprawdzie można, że grzeszy brakiem patryotyzmu, odkrywanie w ten sposób przed oczami świata niedostatków własnego kraju, obce jednak narody znały położenie Anglii daleko lepiej, niż sami anglicy. Przesilenie było groźne i niebezpieczeństwo blizkie, Anglia wysyłając wszystkie swe wojska do Afryki południowej, była winna zwracać swą uwagę nietylko na samą Afrykę południową, ale i na inne części świata, w których są zaangażowane jej interesy. Anglia liczyć nie mogła na przyjacielskie uczucia obcych narodów. W grudniu r. z. rząd angielski zwrócił się do Niemiec i Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki z propozycyami przymierza. Propozycye te nie zostały jednak przyjęte z serdecznością, która zachęcićby mogła rząd

do dalszych rokowań w tej sprawie. Wątpliwsza atoli jest przyjaźń Francyi i Rosyi.

W końcu swych wywodów lord Rosebery zachęca rząd, aby zbadał należycie położenie i wystąpił z odpowiedniemi projektami. Zdaniem mówcy, rząd nie ma najmniejszego pojęcia o uczuciach, ogarniających opinię publiczną wobec zagrażającego państwu niebezpieczeństwa. Jeśli Anglia straci Afrykę południową, to straci ona najważniejszą podstawę swej potęgi po za obrębem zjednoczonych królestw. Straci ona wszelką powagę u swych kolonij, wypływającą z przekonania kolonij, że są one połączone z potężnem mocarstwem, a wówczas państwo kolonialne oddzieli się od Anglii. Jest to kwestya o śmierć lub życie.

W odpowiedzi na te wywody minister wojny lord Landsdowne oświadczył, że krytycy propozycyi rządu zgodzić się winni na jedyną możliwość, a mianowicie na jakąkolwiek formę obowiązkowej służby wojskowej. Rząd nie obawia się zbadania swych kroków, jeżeli takie śledztwo da się przeprowadzić bez sparaliżowania akcyi tych, którzy są odpowiedzialni za operacye wojenne. Lord Roberts nie domagał się dalszych wojsk, w razie jednak potrzeby wysłane być mogą każdej chwili posiłki. Twierdzenie, jakoby Anglia pod względem artyleryi polnej i ciężkich dział pozostawała w tyle po za innemi, pozbawiona jest podstawy.

Przy końcu posiedzenia przemawiał jeszcze lord Kimberley, który zwracał przedewszystkiem uwagę na niebezpieczeństwa, zagrażające obecnie Anglii na polu stosunków międzynarodowych.

Telegramy.

Wiedeń, 20 lutego. Dr. Fuchs zwołuje naradę prezesów klubów, by wspólnie z nimi ułożyć program robót parlamentarnych przed Wielkanocą. Czesi z góry zapowiadają, że nie dopuszczą do żadnej dodatniej pracy, dopóki nie będzie wskrzeszonym powrotnie język czeski w urzędowaniu wewnętrznem.

Wiedeń, 20 lutego. Ogłoszony już projekt ustawy językowej dla zewnętrznego urzędowania władz na Morawach opiera się na zupełnem równouprawnieniu obu języków w postępowaniu pisemnem, ustnem u wszystkich władz. Użycie języka czeskiego albo niemieckiego zależy od żądania stron. W razie, jeżeli strony są mieszane, obydwa języki mają być zastosowane. Projekt ten będzie przez obydwa obozy narodowe przyjęty. Spór toczy się tylko o język wewnętrznego urzędowania władz. Niemcy żądają, aby urzędowanie to odbywało się na Morawach wyłącznie w języku niemieckim.

Londyn, 19 lutego. Tylna straż gen. Croniego, cofająca się z tysiącem wozów, była zaatakowana przez anglików pod Klipdriftem i Driepatem. Bitwa trwała cały dzień. Jest to prawdopodobnie początek walk, jakie staczać będzie musiała tylna straż boerów na całej drodze do Bloemfonteinu. Anglicy zdobyli dwa obozy boerów, opuszczone z największym pośpiechem. W znalezionej depeszy jednego z komendantów boerskich uskarża się tenże, że anglicy najzupełniej zaskoczyli boerów. Gdyby o jeden dzień zwlekli z oswobodzeniem Kimberleyu, byliby mogli obsaczyć cały obóz boerów. Jacobsdal zajęto w środę po południu po krótkiej utarczce. Magersfontein i Spytfontein opuścili boerowie w czwartek wieczorem. Szósta dywizya ściga boerów. Odwrót tychże jest opóźniony skutkiem zmęczenia wołów.

Londyn, 19 lutego. Generał Cronje cofa się w pośpiesznych marszach do Bloemfontein, ścigany energicznie przez piechotę generała Kelly-Kenny i jazdę generała Frencha. Anglicy zdobyli olbrzymi obóz boerów. Lord Methuen zajął pozycyę pod Magersfontein.

Generał Buller przygotowuje się do nowych działań zaczepnych.

Londyn, 20 lutego. Komendant boerów orańskich generał Delarey przeciął nad rzeką Riet linię odwrotu lorda Robertsa i zabrał prowiant angielski złożony na 200 wozach.

Londyn, 20 lutego. Z dwóch stron, gdyż z Durbanu i z Lourenço-Marquez dochodzą pogłoski, że Buller ponownie przeszedł Tugelę i zajął Vaal-Krantz.

Bruksella, 20 lutego. Poselstwo transwaalskie nie wierzy ogłaszanym przez Londyn zwycięstwom. Oświadcza ono, że jest wprost niemożliwem, by taki stary i doświadczony taktyk, jak Cronie, pozwolił się zaskoczyć sześciu tysiącom anglików i uciekał przed nimi. Jeżeli rzeczywiście rozpoczął odwrót, może to być tylko podstęp wojenny. Poselsstwo podkreśla w sposób znaczący silny napór boerów na De-Aar Jeżeli De Aar znajdzie się w rękach boerów, Roberts będzie miał przecięte podstawę operacyjną i linię odwrotu. Poselstwo jest przekonanem, iż w najbliższych dniach zaskoczą anglików bardzo nieprzyjemne niespodzianki.

Londyn, 20 lutego. Boerowie nad Tugelą widocznie są w odwrocie. Obóz ich na górze Taba Myana zwinięty. Lord Dundonald obsadził w środę piechotą i artyleryą Husarenberg na północny wschód Chieveleyu, zkąd ostrzeliwane być mogą oszańcowania boerów na wzgórzach Hlangwane i Monte-Christo. Oczekują nowego posunięcia się naprzód wojska Bullera.

Skrzynka do listów.

—:—

Szanowny panie redaktorze!

Pozwoli sz. pan, iż za pośrednictwem jego poczytnego organu pozwolę sobie zaznaczyć fakt, w jaki sposób niektóre warstwy mieszkańców naszego grodu traktują pracę handlujących.

W nocy z d. 28 stycznia r. b. na 29, o godz. 3-ej, zostałem zbudzony ze snu, aby wydać z mojego składu potrzebne do operacyi lekarskiej dla chorej damy niektóre instrumenty chirurgiczne. Nie wiedząc, dla kogo instrumenty są potrzebne lecz słysząc od posłańca, iż potrzebne są natychmiast, poszedłem do sklepu i wskazane instrumenty wydałem, zadawalniając się tylko wiadomością, którzy pp. lekarze są przy chorej, z czego mogłem później dowiedzieć się, dla kogo wydałem towar. Przez kilka dni następnych nie miałem sposobności dowiedzieć się, u kogo są wydane instrumenty, aż d. 5 lutego przynosi do sklepu mojego posłaniec instrumenty wraz z kartką, właściwie skrawkiem papieru na której skreślono: „W-ny Kwaśniewski. Odsyłam niniejsze instrumenty, a za przetrzymanie takowych przez nieuwagę, załączam kop. 50“, podpisu nawet niema. Między instrumentami, zaś znalazłem kartkę skreśloną przez jednego z pp. lekarzy i stwierdzoną podpisem, świadczącą iż instrumenty w użyciu nie były. Zachodzi pytanie, czy sz. pan, któremu posłałem instrumenty i którego wogóle nie znam, uważał sobie za ubliżenie użyć w swojej korespondencyi (na świstku) słowo „przepraszam“ i to stwierdzić podpisem, czy też chcąc hojnie zapłacić handlowca za wstawanie w nocy, otwieranie sklepu i wydanie towaru nieznajomemu t. j. na ryzyko aż pięćdziesięcioma kopiejkami, a przez skromność chcąc zostać w ukryciu, nie postawił swego nazwiska. Pytanie to chyba tylko delikatny rozum tego pana potrafi wyjaśnić. Nie mając zatem chęci poszukiwać właściciela owych 50 kopiejek, dokładam drugie kop. 50, czyli razem rubel jeden i składam na wpisy dla niezamożnych uczniów z intencyą, aby mię Opatrzność ochroniła na przyszłość od tak grzecznego klijenta.

Z poważaniem
W. Kwaśniewski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

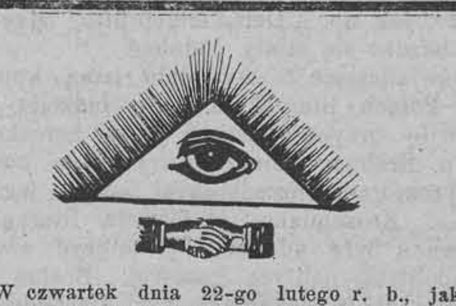
Kupcowi. Każdy może wynajmować salę, jak również swoje mieszkanie na zabawy publiczne i nikt niema prawa ograniczyć rozporządzania w sposób dowolny swoją własnością. To też „Lutni“, jako korporacyi zbiorowej, przysługuje to samo prawo, że zaś uskarżają się na to posiadacze innych sal, to rzecz naturalna, niech jednak nie zasłaniają się patentami, gdyż patent na wynajem mieszkania nie istnieje, jest tylko podatek od lokalów. Patenty, jakie owi posiadacze sal opłacają, pobierane są za prawo trzymania restauracyi, to też policya zupełnie prawidłowo postąpiła, pozwalając wynajmować lokal „Lutni“, w przeciwnym razie sprzeciwiłaby się przepisom prawa, czyli złamałaby je niezawodnie, a chyba władzy tego czynić niewolno. Żal zatem pana w tym kierunku niema podstawy.

Pani I. C. w Łodzi. W sprawie, o którą szanownej pani chodzi w liście pisanym do kronikarza naszego Janusza, prosimy o osobiste zgłoszenie się do redakcyi w godzinach między 4-tą a 6-tą z wyjątkiem świąt.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Swinarski z Pamięcina — Bakowicz z Kalisza — Bielski z Ekaterynosławia — Mironow i Woroniecki z Moskwy.

HOTEL POLSKI. Sędzia Westerski z Dużych-Górek — Palański ze Zduńskiej-Woli — Dąbrowski z Warszawy — Szyllak z Kalisza — Pytlewski z Wielunia — Truszkowski z Majaczewic — Sukiennik z Warszawy—Sędzia Masłowski z Pabianic — Szofiło z Anglii.



W czwartek dnia 22-go lutego r. b., jako w drugą rocznicę powzięcia myśli założenia Stowarzyszenia kelnerów łódzkich, w kościele Najświętszej Maryi Panny na Starem Mieście o godzinie 10 rano, odprawi się solenne nabożeństwo, na które zaprasza pryncypałów i członków tegoż Stowarzyszenia **Zarząd.**

ROZKŁAD JAZDV

Na kolei Fabryczno-Łódzkiej.

I. Łódź—Koluszki.

Wychodzi z Łodzi.	Przychodzi do Koluszek	Warszawy	Sosnowca	Skarżyska
12.39	1.42	6.00	—	5.53
6.45	7.27	9.55	—	—
7.13	8 05	12.25	2.25	2.30
12.45	1.45	4.35	8.00	—
3.05	3.52	—	9.35	—
6.00	6.44	9.10	—	—
7.18	8.18	11.50	11.15 Piotrków	

II. Koluszki Łódź.

Przych. do Łodzi.	Wychodzi z Koluszek	Warszawy	Sosnowca	Skarżyska
3.11	2.08	11.55	—	—
5.12	4.09	12.20	11.15	—
9.31	8.28	5.25	8.45	12.38
11.04	10.22	7.50	6.15 (z Częst.)	—
3.51	2.48	10.55	8.55	—
5.00	4.18	1.50	—	—
8.15	7.15	—	1.00	3.23
10.57	10.15	7.50	3.00	—

Дозволено цензурою, г. Лодзь 6 Февраля 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 111.